KULTURA U PODSTAW

SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO

wielkopolska. kultura u podstaw

05 | 2021 | AMBASADOR KULTURY

Od redakcji

Zapraszamy do lektury dodatku „Kultura u podstaw", poświęconego przygotowanemu w Departamencie Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego programowi pt. „Ambasador kultury".

Jest to służący międzynarodowej wymianie kulturalnej program grantowy, dzięki któremu wielkopolscy artyści mają możliwość zaprezentowania rodzimej kultury za granicą lub przeprowadzenia wspólnie z zagranicznymi twórcami zamierzonych projektów artystycznych w Wielkopolsce.

Pierwszy z artykułów został poświęcony rozmowie z organizatorem festiwalu „Cały Poznań Ukulele" – Piotrem Kończalem – który przybliża nam jego tegoroczną odsłonę, podczas której wystąpiło wielu znakomitych artystów z zagranicy.

Następny wywiad – tym razem z liderem zespołu Dixie Company – zabiera nas za kulisy twórczości oraz odbytej trasy koncertowej tej znanej poznańskiej formacji jazzu tradycyjnego.

Z kolei artykuł „Duńskie tournée" przedstawia orkiestrę Arte dei Suonatori, która w ramach programu „Ambasador kultury" odwiedziła z koncertami Kopenhagę, Viborg i Lolland.

Ciekawą rozmowę przeprowadziła Barbara Kowalewska z Robertem Chodyłą, przybliżającym zagraniczne inicjatywy Polskiego Teatru Tańca.

Dwa ostatnie artykuły – „Sztuka deszyfrażu" i „Warto się pięknie różnić" – ukazują interesujące przedsięwzięcia innych tegorocznych wielkopolskich „Ambasadorów kultury": Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Krzysztofa Komedy „Astigmatic" oraz Grupy Baletowej „Gwiazda".

Zachęcamy ponadto do lektury tekstów na portalu **kulturaupodstaw.pl**, prezentującego między innymi ofertę kulturalną regionu. ¶

KULTURA U PODSTAW

REDAKCJA DODATKU
Departament Kultury UMWW
kulturaupodstaw.pl: Marcelina Drzymała, Piotr Landsberg, Włodzimierz Mazurkiewicz, Olga Urban, Anna Wdowczyk

TEKSTY
Sebastian Gabryel, Barbara Kowalewska, Martyna Nicińska, Piotr Tkacz, kulturaupodstaw.pl

ZDJĘCIA
Andrzej Grabowski, Ewelina Jaśkowiak, Piotr Rychter

WYDAWCA
Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego
Departament Kultury

KOREKTA
Paulina Jeske-Choińska

LAYOUT I SKŁAD
Teodor Jeske-Choiński

ZDJĘCIE NA OKŁADCE
Tancerki Grupy Baletowej „Gwiazda" na festiwalu Cote d'Azure (fot. materiały grupy)

SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO

wielkopolska. kultura u podstaw

Festiwal, który się nie kończy

❦

Z Piotrem Kończalem, organizatorem festiwalu „Cały Poznań Ukulele", rozmawia Martyna Nicińska.

MARTYNA NICIŃSKA: Rok temu przenieśliście festiwal „Cały Poznań Ukulele" do sieci i poprosiliście muzyków o przesyłanie nagrań online. W tym roku mogliście już zaprosić zagranicznych artystów do Poznania. Podejrzewam, że była to dla was wielka radość?

PIOTR KOŃCZAL: Dokładnie tak, ale nie tylko dla nas – także, a może nawet przede wszystkim, dla artystów, którzy mogli dotrzeć do Wielkopolski. Festiwal przez te wszystkie lata stał się rozpoznawalną marką, cenioną przez zagranicznych wykonawców, którzy bardzo chcą do nas przyjechać, poczuć tę wspaniałą atmosferę i spotkać się z publicznością. Po katastrofalnym dla kultury 2020 roku, większość tegorocznych festiwali ukulelowych znów się nie odbyła, normalność dopiero zaczyna powracać. I my tu, w Wielkopolsce, jesteśmy „forpocztą" tego powrotu (śmiech).

Mimo możliwości spotkania na żywo transmitowaliście też wydarzenia na Facebooku.

To znak czasu. Z jednej strony po pandemicznym roku ubiegłym, w którym wszystko przeniosło się do sieci, musieliśmy zachować ostrożność i być gotowi na ponowną edycję online w przypadku wprowadzenia w ostatniej chwili jakichś obostrzeń. Przygotowaliśmy całą infrastrukturę do transmisji i grzechem byłoby z niej nie skorzystać. Z drugiej strony mamy wiele sygnałów, że nasza publiczność chce mieć możliwość choć cząstkowego uczestniczenia w festiwalu, nawet jeśli nie jest w stanie na niego dotrzeć osobiście.

Liczba tegorocznych artystów była naprawdę imponująca. Według jakiego klucza zapraszaliście muzyków?

Z roku na rok jest łatwiej. Artyści, znając już rangę i poziom festiwalu, często sami się do nas zgłaszają, i to z dużym wyprzedzeniem! Wybór zawsze jest kompromisem. Problemem jest nie tyle wybranie konkretnych wykonawców, ile zmieszczenie się w założeniach budżetowych. Festiwal jest całkowicie darmowy dla uczestników i odbywa się dzięki wsparciu lokalnych samorządów. Nie mamy żadnych dodatkowych wpływów z biletów itp. Wracając do artystów – inne festiwale szczycą się tym, że zapraszają za każdym razem innych muzyków – my wręcz przeciwnie! Staramy się przywiązywać wykonawców do nas i naszej publiczności, nawiązywać relację pomiędzy muzykami a odbiorcami. Oczywiście robimy to w sposób przemyślany i zorganizowany, a każda kolejna edycja festiwalu to przede wszystkim nowy program, pojawiają się też nowi artyści.

Radosną atmosferę „Cały Poznań Ukulele" oddaje krótki dokument, który nakręciliście. Widać na

Uczestnicy festiwalu „Cały Poznań Ukulele" 2021 (fot. Ewelina Jaśkowiak)

Artyści na żywo i online na głównej scenie festiwalu „Cały Poznań Ukulele" 2021 (fot. Piotr Rychter)

nim, że muzycy są pod wielkim wrażeniem festiwalu i miasta.

Nasi goście są za każdym razem zafascynowani Poznaniem i Wielkopolską. Podoba im się specyfika festiwalu, jego otwartość na widzów, darmowa formuła warsztatów i koncertów. To robi wrażenie w szczególności na zagranicznych artystach. Są przyzwyczajeni do bardziej kameralnych występów, często ograniczonych do publiczności mocno związanej z ukulele. Tutaj mają okazję spotkać się z większą grupą odbiorców, którzy poza samym instrumentem są zainteresowani po prostu muzyką, dobrym koncertem, zabawą. Dzięki temu, że wydarzenia odbywają się w różnych lokalizacjach w centrum Poznania, mają okazję zachwycić się architekturą i atmosferą miasta. Film jest nominalnie krótki, choć w czasach szybkiego przekazu i dyktatury prędkości mam wrażenie, że jest on długi i refleksyjny (śmiech). Świadomie nie ma on formuły teledysku czy festiwalowego spotu, ponieważ staraliśmy się oddać klimat tych kilku dni.

Jaka dla pana była tegoroczna edycja „Cały Poznań Ukulele"?

Wiem, że jestem teraz sędzią we własnej sprawie, ale jako zawodowy muzyk, grający od 30 lat na estradach w Polsce i na świecie, nigdzie nie spotykam tak radosnej, ale spokojnej atmosfery, tyle uśmiechu i pozytywnej energii. W tegorocznej edycji bardzo mocno zaakcentowaliśmy udział najmłodszych wykonawców. Cieszę się też, że mamy coraz więcej powodów, by zapraszać dobrych artystów z Polski, ale największą frajdę miałem chyba podczas nieformalnych spotkań po koncertach w klubie festiwalowym, gdzie spontanicznie i naturalnie rozwijała się współpraca pomiędzy wykonawcami. Muzyka i atmosfera po prostu nami zawładnęły (śmiech). Wyjątkowy był także wspólny występ Pierwszej Niesymfonicznej Orkiestry Ukulele z Taimane Gardner, chyba najpopularniejszą na świecie ukulelistką, która pojawiła się na festiwalu online, co nie przeszkodziło w zbudowaniu muzycznego pomostu pomiędzy Poznaniem a Honolulu!

No i ratusz. To już nasza tradycja, trwająca prawie od początku festiwalu. Rzecz niespotykana na skalę światową, żeby ukulele wybrzmiewało z centralnego punktu w mieście i to z niebanalnej wysokości. No i ci wszyscy ukuleliści na dole, na płycie Starego Rynku, którzy się do nas dołączają w muzykowaniu – to z pewnością coś wyjątkowego!

Za każdym razem zaskakuje mnie wierność publiczności, pomimo corocznej powtarzalności tego zjawiska (śmiech). Poszczególne występy przed sceną gromadziły audytorium liczone w dziesiątkach i setkach odbiorców, a nie sposób do końca oszacować tych, którzy oglądali wydarzenia w internecie. Według statystyk portali dotarliśmy z przekazem do kilkudziesięciu tysięcy odbiorców na całym świecie. W warsztatach w zależności od miejsca (musieliśmy stosować się do reguł w związku z zagrożeniem covidowym) uczestniczyło od kilkunastu, przez kilkudziesięciu, aż do ponad stu odbiorców (na świeżym powietrzu przed główną sceną). Chciałbym też zwrócić uwagę, że działania festiwalowe, w tym warsztaty, rozpoczęły się już na wiosnę i odbywały się nie tylko w Poznaniu, ale także w powiecie i województwie, a na naszych kanałach Facebook i YouTube zamieszczaliśmy kolejne materiały edukacyjne i tutoriale. W tym kontekście festiwal trwa nieprzerwanie!

Festiwal otrzymał wsparcie w ramach Programu Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego „Ambasador kultury". Jakie skojarzenia wywołuje w panu to hasło?

Odpowiedzialność i zadanie do wykonania, ale także mile połechtane ego (śmiech). W mojej świadomości to pojęcie cały czas się rozwija. W ubiegłych latach byliśmy jako Pierwsza Poznańska Niesymfoniczna Orkiestra Ukulele „Ambasadorami kultury", jeżdżąc z programem po Europie. Teraz już sam festiwal stał się ambasadorem, a co się z tym wiąże – wykonawcy, którzy nas odwiedzają, niosą ten tytuł do swoich krajów. Występ na „Cały Poznań Ukulele" zmienia ich postrzeganie naszego kraju i nas, Polaków. Dobre wspomnienia sprawiają, że promują nas na całym świecie oraz namawiają innych do przyjazdu do Poznania i do Wielkopolski. ¶

Z jazzem przez Europę

„Z Wielkopolski wywodzi się wielu słynnych jazzmanów: Krzysztof Komeda, Jan »Ptaszyn« Wróblewski, Jerzy Milian i Janusz Hojan. Staramy się korzystać z dorobku wielkich poprzedników" – mówi lider zespołu Dixie Company w rozmowie z Sebastianem Gabryelem.

Dixie Company. Piotr Soroka stoi drugi od prawej (fot. materiały zespołu)

SEBASTIAN GABRYEL: W tym roku jesteście jednymi z „Ambasadorów kultury". Co udział w tym programie oznacza dla Dixie Company – grupy, bez której trudno sobie wyobrazić wielkopolską scenę jazzu?

PIOTR SOROKA: To nie tylko wielki zaszczyt, ale również obowiązek prezentacji na najwyższym poziomie artystycznym. I właśnie z taką świadomością za każdym razem stajemy na scenie przed międzynarodową publicznością. Kultywowanie muzyki jazzowej w jej najbardziej klasycznej formie jest w naszym regionie uwarunkowane historycznie. W Wielkopolsce działały świetne grupy dixielandowe, poczynając od ich prekursorów, czyli orkiestry Jerzego Grzewińskiego i Night Jazz Orchestra. Z naszego środowiska wywodzi się wielu słynnych jazzmanów – ostrowianin Krzysztof Komeda, kaliszanin Jan „Ptaszyn" Wróblewski, poznaniacy Jerzy Milian i Janusz Hojan. Staramy się korzystać z ich dorobku.

W ramach programu „Ambasador kultury" zaprezentowaliście się na zagranicznych festiwalach, m.in. na Dixieland auf dem Herbstmarkt. Jak zapamiętacie wasz koncert w Niemczech?

Panowała na nim znakomita, bardzo piknikowa atmosfera. Niemiecka publiczność świetnie bawiła się przy znanych standardach i polskich kompozycjach, na czele z kultowym, przewodnim motywem muzycznym z filmu „Vabank". A ten drezdeński festiwal to jedynie preludium do największego europejskiego Internationales Dixieland Festival Dresden, którego 50. edycja odbędzie się w maju 2022. Wystąpimy tam z amerykańską wokalistką Diane Davidson.

Na żywo można było posłuchać was również w Czechach. Jak zostaliście przyjęci?

Znakomite kontakty z naszymi „czeskimi przyjaciółmi w jazzie" mamy od wielu lat. Współpracujemy nie tylko z Brass Band Rakovnik czy praskim J.J. Jazzmen Band, ale i tryskającym młodzieńczą energią Dixie Hot Licks z Pilzna. U naszych południowych sąsiadów jazz tradycyjny cieszy się ogromną popularnością. Na imprezę do Dobřichovic zjeżdżają się fani dixielandu z pobliskiej Pragi i okolicznych miejscowości. Mimo upałów, na malowniczym brzegu rzeki Berounki, na tle miasta i parowca, panował klimat żywcem wyjęty z Nowego Orleanu. Spotkaliśmy się z fanami, nie wspominając o znakomitym, dobrze schłodzonym piwie i wybornym madziarskim gulaszu z knedliczkami, czekającymi na nas na zapleczu plenerowej sceny.

To nie wszystkie koncerty, które zagraliście w ramach programu…

Ten rok koncertowy możemy uznać za bardzo udany. Dosłownie w ciągu kilku godzin musieliśmy zdecydować o wyjeździe na Mezinárodní dixielandový festival Plzeň. Całe to zamieszanie spowodowała pandemia, uniemożliwiająca przyjazd do Czech holenderskiego zespołu Charlestown Jazzband. Wcześniej przez tydzień koncertowaliśmy w urokliwym miejscu w okolicy Monachium. W pobliżu malowniczej doliny Izery działa Ogród Jazzowy, gdzie przez całe lato można posłuchać swingu. W weekendy bywa tam nawet dwa tysiące osób dziennie. Mocną pointą naszych ambasadorskich peregrynacji był koncert w legendarnym praskim Jazz Dock. Zlokalizowany tuż nad Wełtawą, kilkaset metrów od mostu Karola, gości największe sławy światowego jazzu.

Dixie Company działa od 1993 roku. Co było dla was największym wyzwaniem w ciągu tych lat działalności?

Koncerty u boku legendarnego angielskiego klarnecisty Ackera Bilka. Wywarł on na nas ogromny wpływ. „Namaścił" naszego klarnecistę Rafała do wykonywania jego wielkich przebojów – „Stranger On The Shore" i „Aria". I tu mogę podzielić się fantastyczną wiadomością – gigant światowego jazzu Michał Urbaniak przyjął zaproszenie do wspólnego występu z Dixie Company w trakcie przyszłorocznego Poznań Old Jazz Festival! Wspomniana „Aria" była leitmotivem pięknego filmu „Mój rower" Piotra Trzaskalskiego, w którym zresztą Urbaniak wystąpił. Poznań Old Jazz Festival jest wydarzeniem interdyscyplinarnym, prezentujemy więc także twórczość plastyczną i filmową. Wpadłem na pomysł, by Michał Urbaniak wykonał z nami „Arię" i kilka standardów jazzu tradycyjnego. Będzie też opowieść o pracy na planie filmowym oraz o „awanturach muzyka jazzowego", barwnie opisanych w biograficznej książce „Ja, Urbanator".

Co było kamieniem milowym dla Dixie Company?

Niewątpliwie koncerty w ojczyźnie jazzu, czyli Stanach Zjednoczonych. Dzięki programowi „Budzik kulturalny", realizowanemu przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego w 2014 roku, polecieliśmy do Kalifornii na Sacramento Music Festival. Ten największy amerykański festiwal „starego, dobrego jazzu" odwiedziliśmy jeszcze dwukrotnie – najpierw występując w Toledo, a później w San Francisco, Santa Monica, Los Angeles i San Diego. W Kalifornii poznaliśmy wokalistkę Diane Davidson, z którą odbyliśmy europejską trasę koncertową po Niemczech, Czechach, Szwajcarii i Polsce.

Dixie Company to efekt pasji sześciu osób do tradycyjnego jazzu. Za co najbardziej ceni pan swoich kolegów z zespołu?

O silnych więziach panujących w naszym zespole świadczy fakt, że praktycznie od momentu jego powstania gramy w niezmienionym składzie. Trasy koncertowe, długie i męczące podróże, noclegi w hotelach, często stwarzają nieprzewidziane, ekstremalne sytuacje. Jednak umiemy się dogadywać, nadajemy na podobnych falach. Zawsze z taką samą radością wychodzimy na scenę, by wysyłać pozytywne wibracje naszym fanom.

Za trzy lata będziecie świętować trzydziestolecie. Jak wyobraża sobie pan ten jubileusz?

Z trzydziestoleciem naszej działalności wiązać się będzie kolejna edycja Poznań Old Jazz Festival. Organizuje go Wielkopolskie Stowarzyszenie Jazzu Tradycyjnego „Dixie Club", któremu prezesuję, a odbywa się on w Starym Browarze, dzięki wsparciu samorządów oraz nielicznych sponsorów. Liczymy na to, że przy tej okazji decydenci od kultury nieco łaskawszym okiem spojrzą na naszą inicjatywę, wspierając wydarzenie finansowo, zwłaszcza że mamy zamiar zaprosić do wspólnego występu tuzów polskiego jazzu i najlepszą europejską grupę tradycyjną – The Dutch Swing College Band z Holandii. ¶

Piotr Tkacz

Duńskie tournée

W tym roku środki w ramach programu UMWW „Ambasador kultury" uzyskała m.in. orkiestra Arte dei Suonatori. Wraz z akordeonistą Andreasem Borregardem poznańscy muzycy odwiedzili z koncertami Kopenhagę, Viborg i Lolland.

Arte dei Suonatori (fot. materiały orkiestry)

Dla założonego w 1993 roku zespołu Arte dei Suonatori nowatorskie podejście do znanego repertuaru to nic nowego – wystarczy przypomnieć ich wykonanie „Czterech pór roku" Antonio Vivaldiego w aranżacji, która solową partię powierzała fletowi, a nie skrzypcom. Jednak nawet w tym kontekście koncepcja zagrania koncertów klawiszowych Johanna Sebastiana Bacha, wedle której w roli solisty obsadzono akordeon, mogła się wydawać szalona.

Dzięki kunsztowi

Ale jest w tym szaleństwie pewna metoda, a nosi konkretne imię i nazwisko: Andreas Borregaard. Jak opowiada lider Arte dei Suonatori Aureliusz Goliński, to właśnie kunszt duńskiego akordeonisty stanowił iskrę, która podpaliła bachowski lont: – Pierwszy zachwyt przepięknym dźwiękiem Andreasa miał miejsce na wspólnym koncercie Trio Gaman z naszym zespołem w 2013 roku w Kopenhadze. To właśnie jego wspaniale wyrafinowana jakość dźwięku, dbałość o kształt gestu muzycznego czy figury miały zdecydować o narodzeniu się tego pomysłu, który zaczął przyjmować konkretną formę dopiero pięć lat później, by w końcu zaowocować pierwszymi wspólnymi koncertami w 2019 roku.

Goliński dostrzegł w Duńczyku idealnego partnera dla swojej orkiestry: – Dzięki połączeniu ogromnego doświadczenia Andreasa w zakresie wykorzystania akordeonu w tym repertuarze z nieustannymi poszukiwaniami wokalności i poetyckości w języku muzycznym późnego baroku i stylu galante, prowadzonymi przez muzyków zespołu, udało się na nowo spojrzeć na możliwości, jakie zawierają partytury J.S. Bacha i jego synów.

Program koncertów uzupełniały sinfonie Johanna Christopha Friedricha i Carla Philippa Emanuela.

Także współczesne

Borregaard nie ogranicza się do muzyki minionych epok, aktywnie współtworzy także jej bieżące dzieje – zamawia utwory u młodych kompozytorek i kompozytorów. – Poznałem go dzięki norweskiemu festiwalowi Borealis, w ramach którego w tym roku zaprezentował premierowo wyjątkowe performatywne kompozycje Marcelli Lucatelli i Philipa Venablesa – wspomina Goliński.

Odnosząc się do tego obszaru działalności, założyciel poznańskiego zespołu mówi o wyśmienitych wykonaniach muzyki współczesnej. – Szczególnie w tym repertuarze robi on na mnie wyjątkowe wrażenie. Jego umiejętności aktorskie wykorzystywane coraz częściej przez kompozytorów tworzą zupełnie niezwykłe doznania.

Bach na akordeonie

Goliński nie może się nachwalić duńskiego wirtuoza, opisując ich wspólne przedsięwzięcie: – Projekt miał na celu poznanie możliwości interpretacyjnych i brzmieniowych, jakie daje współpraca smyczkowego zespołu muzyki dawnej z akordeonem w roli solowego instrumentu w koncertach klawiszowych Bacha. Eksperyment ten miał szanse powodzenia tylko dzięki Borregardowi, którego repertuar obejmuje także dzieła epoki baroku.

Ukoronowanie poszukiwań Andreasa w tej dziedzinie – nagranie „Wariacji Goldbergowskich", które ukazały się w 2018 roku w szwedzkiej wytwórni BIS – odbiło się szerokim echem w międzynarodowej prasie muzycznej.

Na początku września bieżącego roku Borregaard i Arte dei Suonatori w składzie: Aureliusz Goliński, Zofia Wojniakiewicz, Ewa Golińska, Michał Marcinkowski, Łukasz Strzelczyk (skrzypce), Natalia Reichert (altówka), Monika Hartmann (wiolonczela), Anna Bator (kontrabas) wystąpili trzykrotnie w Danii.

Entuzjastycznie

Pierwszy koncert miał miejsce we wspaniałej akustycznie sali koncertowej w budynku zwanym Den Sorte Diamant (Czarny Diament), będącym nową częścią Królewskiej Biblioteki Duńskiej. W tej prestiżowej sali mieszczącej 600 osób corocznie odbywa się kilkadziesiąt koncertów, głównie muzyki klasycznej i jazzowej. Publiczność przyjęła interpretację Arte dei Suonatori i Andreasa bardzo entuzjastycznie.

Później był Viborg, gdzie muzycy zagrali w kościele katedralnym.

Trzeci koncert z kolei został zaprezentowany w ramach projektu „Elvermose". W położonej z dala od centrów kulturalnych kameralnej sali odbywa się inspirujący cykl koncertów, w których bierze udział wiele znanych nazwisk z dziedziny muzyki klasycznej i jazzu. Wydarzenie to zarejestrowało duńskie radio DR P2. – Towarzyszyły mu wywiady z wykonawcami oraz pochlebne recenzje redaktorki DR – komentuje Aureliusz Goliński.

Inne albumy

Nie było to pierwsze spotkanie poznańskiej orkiestry z Danią ani tamtejszą muzyką. Przypomina się wydana w 2013 roku przez renomowaną duńską oficynę Da Capo płyta „Royal Recorder Concertos" z utworami wykonywanymi na dworze króla Fryderyka IV Oldenburga – koncertami Johanna Adolpha Scheibego, Christopha Graupnera i Johanna Gottlieba Grauna. To był początek współpracy z duńską flecistką Bolette Roed.

Nie od rzeczy będzie też przypomnienie albumu mniej oczywistego w dorobku zespołu, czyli „Arte dei Suonatori i Czesław Śpiewa" opublikowanego w 2017 roku przez Mystic Productions. To przecież spotkanie nie tylko z duńskimi muzykami, ale również z akordeonem, które zaowocowało „upiosenkowieniem" kompozycji Henry'ego Purcella, Johanna Sebastiana Bacha i Antonio Vivaldiego. Metodyczne szaleństwo najwyraźniej służy Arte dei Suonatori – ciekawe, gdzie ich dalej zaprowadzi. ¶

Kod QR z linkiem do strony duńskiego radia DR P2, gdzie można odsłuchać zapis koncertu Arte dei Suonatori (strona w języku duńskim)

Teatr tańca bez granic

Koprodukcja Polskiego Teatru Tańca i niemieckiego kolektywu bodytalk „Romeos & Julias unplagued. Traumstadt" dzięki wsparciu z programu „Ambasador kultury" odniosła sukces na berlińskiej scenie. Z Robertem Chodyłą, koordynatorem ds. produkcji i edukacji PTT, rozmawia Barbara Kowalewska.

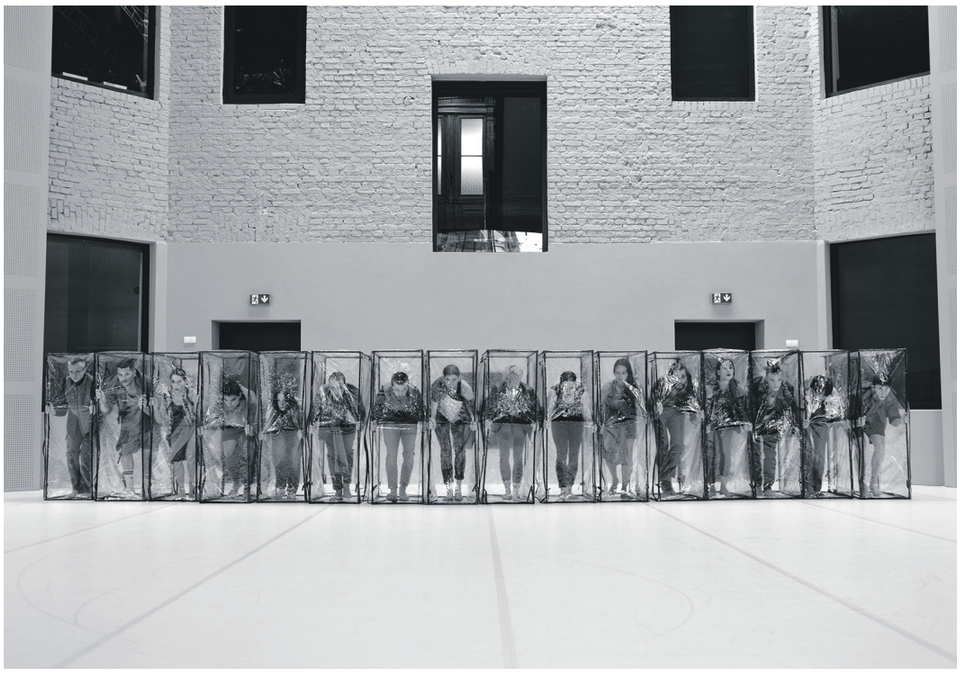

Prezentowany w Berlinie spektakl „Romeos & Julias unplagued. Traumstadt" (fot. Andrzej Grabowski)

Barbara Kowalewska: W jakich obszarach odbywa się współpraca Polskiego Teatru Tańca z zagranicą? Co wnosi i jakie ma dla was znaczenie?

ROBERT CHODYŁA: Ważne jest, żeby świat nie zapomniał o PTT, który był znany i ceniony na arenie międzynarodowej już w latach 70. XX wieku. Chcemy kontynuować te tradycje, mamy wciąż wiele twórczego do zaprezentowania widzom, nie tylko w Polsce. Miło jest, gdy możemy też pokazać, że polska kultura jest wciąż żywotna i że my także mamy swój wkład w światową kulturę. Od kilku lat szczególną wagę przykładamy do współpracy międzynarodowej, zwłaszcza z bodytalk z Münsteru. W przypadku „Romeos & Julias unplagued. Traumstadt" bodytalk wyłożył pieniądze, poddał pomysł, Yoshiko Waki była autorką koncepcji, współautorką choreografii i reżyserką, Rolf Baumgart odpowiadał za dramaturgię. Razem z tancerzami Polskiego Teatru Tańca stworzyli nową, uwspółcześnioną wersję tekstu Szekspira, komentując otaczającą nas pandemiczną rzeczywistość. Teraz rozpoczynamy też współpracę z norweskim Joømgren Kompani – jesteśmy już po wizycie studyjnej w Oslo, a w przyszłym roku chcemy rozpocząć prace nad wspólną premierą.

Jednak wymiar waszej współpracy zagranicznej jest znacznie szerszy niż tylko prezentacja spektakli czy koprodukcja.

Jesteśmy mocno obecni na różnych festiwalach, ostatnio na przykład w Düsseldorfie. Jednocześnie współpracujemy z teatrami z różnych krajów, m.in. z Holandii, Portugalii, Włoch, Bułgarii w ramach projektu „Up2Dance". Wysyłamy też na spotkania i konferencje międzynarodowe naszych pracowników, zaangażowanych w różnych obszarach, żeby dyskutować np. o budowaniu publiczności. Jeszcze inną formą współdziałania z zagranicą jest wymiana tancerzy – przyjmujemy u nas tancerzy na treningi choreograficzne, a członkowie naszego zespołu wyjeżdżają, by wymieniać szkoleniowe doświadczenia, do innych krajów.

Pandemia spowodowała, że wiele form współpracy przeniosło się do internetu. W zeszłym roku, w grudniu, realizowaliśmy online Międzynarodowy Festiwal Clash, który był poświęcony różnym formom zderzania klasycznego i współczesnego modelu tańca. Dyskusje dotyczyły takich tematów, jak rozwój publiczności, szkolenie tancerzy, dyplomacja kulturowa w dziedzinie tańca oraz procesy choreograficzne.

Każdy dzień festiwalowy kończył się występem screen dance, stworzonym specjalnie na tę okazję przez wszystkich partnerów projektu. Oprócz tego nasze choreograficzne produkcje filmowe wciąż zdobywają laury i nagrody na kolejnych festiwalach na całym świecie, a fragment naszego filmu choreograficznego „TA MARA" stał się częścią clipu promującego polską kulturę na tegorocznym Expo w Dubaju.

Jeśli chodzi o wyjazd dofinansowany w ramach projektu Urzędu Marszałkowskiego – dlaczego wybór padł na Berlin i Uferstudios?

Było to związane z tym, że naszym niemieckim partnerom z bodytalk zależało, żeby po polskiej premierze „Romeos & Julias" zaprezentować spektakl jak najszybciej także w Niemczech, i to najlepiej w stolicy. Uferstudios to scena szczególna, znajduje się w zrewitalizowanych wnętrzach starego zakładu przemysłowego, niedaleko śródmieścia Berlina. Nasza podwójna premiera niemiecka spotkała się z bardzo pozytywnym odbiorem, graliśmy na obu przedstawieniach przy pełnej widowni. Ten sukces potwierdził także występ PTT kilka tygodni później na festiwalu w Düsseldorfie, a we wrześniu spektakl graliśmy również w munsterskim Theater im Pumpenhaus. Myślę, że dzięki temu możemy liczyć na kolejne zaproszenia. Dotacje z programu „Ambasador kultury" przeznaczone zostały na honoraria dla artystów. Bez tego trudno byłoby zrealizować projekt.

Jakie macie kolejne plany zagraniczne?

Jesteśmy teraz na etapie przygotowań do następnego roku, przygotowujemy wnioski o dofinansowanie. Jednym z ważniejszych celów jest ten związany z udziałem w wielkich prestiżowych targach w Düsseldorfie – Internationale Tanzmesse. Byliśmy zaproszeni na te targi, ale w związku z pandemią nie odbywały się one przez dwa lata. Wygląda na to, że teraz się odbędą. Chcemy mieć na nich swoje stoisko, żeby szerzej zaprezentować działalność teatru dla różnych agencji impresaryjnych z całego świata. Ale oprócz stoiska zabiegamy także o możliwość zaprezentowania dwóch naszych spektakli – „Romeos & Julias" i „45'" w choreografii Jacka Przybyłowicza. Nie wiemy, czy to się uda, nie wszyscy mogą tam wystąpić, decyduje o tym specjalna komisja. To ważny projekt – dla Polskiego Teatru Tańca te targi mogą stać się oknem na świat. Ponadto chcemy wystawić „Romeos & Julias" na innych niemieckich scenach.

Jesteśmy też na etapie przygotowań do kolejnego projektu w ramach programu Urzędu Marszałkowskiego. Samorząd rozmawia o współpracy z regionem Siem Reap w Kambodży i zaproponował nam udział w wymianie kulturalnej. Nie wiemy jeszcze, kiedy to będzie się mogło zrealizować. Prowadzimy na razie wstępne rozmowy co do możliwości wyjazdu.

Jest też koncepcja, by kolejny, „mickiewiczowski" spektakl (oparty na „Balladach i romansach"), przygotowywany przez nas we współpracy z brytyjskim reżyserem, zaprezentować także na Wyspach.

W przyszłym roku, w czerwcu planujemy też wziąć udział w 23. Cyprus Contemporary Dance Festival. ¶

Piotr Tkacz

Sztuka deszyfrażu

Stowarzyszenie Miłośników Twórczości Krzysztofa Komedy „Astigmatic", jeden z tegorocznych „Ambasadorów kultury" z ramienia wielkopolskiego Urzędu Marszałkowskiego, zaprosiło włoskiego kontrabasistę Flavio Gulllotę do projektu „Czy świat potrwa jeszcze trzy kwadranse".

Flavio Gullotta (z kontrabasem) i Patryk Piłasiewicz (fot. materiały stowarzyszenia)

Patryk Piłasiewicz, założyciel i prezes stowarzyszenia „Astigmatic", poznański kontrabasista, kompozytor, improwizator, dyrygent, absolwent i wykładowca Akademii Muzycznej w Poznaniu, od 2012 roku zajmuje się tematem Enigmy. Konkretniej: rolą Polaków w złamaniu szyfrów niemieckiej maszyny, a jeszcze dokładniej: przekładaniem ich przełomowych koncepcji na język sztuki.

W tym roku to zainteresowanie przybrało formę multimedialnego, czy w zasadzie intermedialnego, projektu „Czy świat potrwa jeszcze trzy kwadranse?".

Zygalski, Różycki, Rejewski

Przykuwający uwagę tytuł to myśl odnaleziona na odwrocie zdjęcia z francuskiego Trébeurden, którą w lipcu 1955 roku zanotował Henryk Zygalski. Genialny matematyk, poznaniak z urodzenia, był jedną z trzech osób, obok Jerzego Różyckiego i Mariana Rejewskiego, które miały największy udział w pierwszych udanych próbach łamania szyfrów Enigmy. To z kolei ułatwiło zadanie Brytyjczykom, których zespół, współtworzony przez słynnego Alana Turinga, coraz skuteczniej rozpracowywał komunikaty w jednostce Bletchley Park.

Henryk Zygalski osiadł w Anglii i nigdy już do Polski nie powrócił. Jak zauważa Piłasiewicz: – Wojenna zawierucha nie pozwoliła światu dostrzec rzeczywistego wpływu trójki polskich kryptologów na rozwój myśli twórczej. Historycy, naukowcy i inżynierowie koncentrowali się na refleksji ogólnej, wielkoskalowej, a konflikty polityczne i interesy mocarstw powojennych wchłonęły pojedyncze historie bohaterów w odmęt zapomnienia.

Jak płachty

Projekt składa się z wielu elementów, ale dla kompozycji zasadnicze są dwie warstwy – wizualna i dźwiękowa. Jak mówi pomysłodawca: – Odpowiada to strukturze i sposobowi działania Enigmy, której naturalnym środowiskiem była przestrzeń radiowego nasłuchu (eter) oraz wizualność depesz – szyfrogramów. Warstwa dźwiękowa zawiera elementy uprzednio zarejestrowane (nagrania terenowe z miejsc związanych z historią Enigmy, oryginalne dźwięki wydawane przez autentyczne Enigmy, czytane fragmenty listów i notatek Zygalskiego) oraz partie instrumentalne wykonywane przez żywe instrumenty – kontrabas, instrumenty perkusyjne, fortepian, skrzypce.

Dźwięki te, nałożone na siebie według zasady superimpozycji płacht Zygalskiego, tworzą muzyczną przestrzeń, w której słuchacz-widz zaproszony jest do odszyfrowania historii bohatera.

W trakcie deszyfrażu zestawiamy (nakładamy) poznawaną historię na mapę własnych doświadczeń. W rezultacie powstaje jedyna w swoim rodzaju, ulotna opowieść, zapisana w niemożliwych do ostatecznego uchwycenia emocjach i wyobrażeniach. – Efekt ten przypomina natychmiastowość kryptologicznej pracy oraz strukturę one-time pad, niepowtarzalnego klucza szyfrującego – komentuje Piłasiewicz.

W warstwie dźwiękowej pojawiają się m.in. czytane teksty, szumy, komunikaty radiowe, cytaty z Chopina i Bacha oraz improwizacja na żywo, dzięki której każde wykonanie jest inne. – Te elementy postrzegam jako płachty, które nakładane (lub zdejmowane) dają rozmaite efekty – tłumaczy twórca. Akcent postawiony jest na improwizację, do projektu zaproszeni zostali różni artyści. 26 września br. w Centrum Szyfrów Enigma odbył się koncert, w którym oprócz Piłasiewicza uczestniczyli Andrzej Konieczny, Patryk Rynkiewicz, odpowiedzialny za światło i obraz Arkadiusz Dobrychłop oraz gość specjalny, włoski kontrabasista Flavio Gullotta.

Energetycznie

Projekt trwa. Tworzymy zapis wideo z możliwością udziału vj-ów, którzy włączaliby się na żywo w warstwę wizualną. To kolejny etap i więcej elementów fotograficznych, dokumentalnych. Jednym z elementów projektu była też książka fotograficzna, art-book, który zaprojektowałem i sam wydałem – mówi Patryk Piłasiewicz.

Gdy zapytałem go, co było w tym przedsięwzięciu najtrudniejsze, odpowiedział: – Skończyć utwór, książkę, partytury – negocjuję ze sobą formę otwartą i zapisaną cały czas. A co było niespodzianką: odkrycie, że w tej matematycznej historii, pełnej zmagań umysłu z krystaliczną skutecznością maszyn jest miejsce na miłość, tęsknotę i okruchy życia dalekiego od doniosłości. – I smak nalewki z wiśni, którą zasadził Henryk w ogrodzie przy domu na Matejki.

Radość dla twórcy projektu „Czy świat potrwa jeszcze trzy kwadranse" to świadomość, że każdy krok, który podejmuje jako muzyk, jest elementem historii kryptologów. – Doświadczam realności, dotykając nierealnej tajemnicy. Adrenalina i energia!

Rozmach i spójność

Tę energię faktycznie czuć i udziela się ona odbiorcom. Projekt nieoczywistymi metodami ożywia historię; nie stawia bohatera na cokole, ale też nie banalizuje go ani nie trywializuje jego osiągnięć. Nie popadając w manię rekonstrukcyjną, uzmysławia, że historia tworzy się cały czas i że uczestniczymy w niej wszyscy, często może nawet nie do końca będąc świadomi wagi swoich decyzji i działań. Jest też niezwykle pomysłowym przedsięwzięciem z zakresu korespondencji sztuk, który operuje wieloma mediami, a robi to w sposób uzasadniony i sensowny. Co więcej, dziedzinę, o której opowiada, czyli kryptologię, wykorzystuje nie tylko jako inspirację i artystyczną metaforę, ale także jako zasadę i mechanizm twórczy.

„Czy świat potrwa jeszcze trzy kwadranse" robi wrażenie wyrafinowaną równowagą między złożonością a komunikatywnością, między rozmachem i spójnością. ¶

Martyna Nicińska

Warto się pięknie różnić

Dzięki dofinansowaniu z programu „Ambasador kultury" Grupa Baletowa „Gwiazda" z Ostrowa Wielkopolskiego tańczyła jesienią na Lazurowym Wybrzeżu.

Grupa Baletowa „Gwiazda" tańczy na Lazurowym Wybrzeżu (fot. materiały organizatora)

Dni wypełnione tańcem, a do tego zachwycające widoki i serdeczni ludzie wokół. Ostrowska grupa baletowa jako jedyna z Polski spędziła przełom września i października na World Folklore Festival „Cote D'Azur". Wydarzenie organizowane we Włoszech i Francji stawia sobie za cel promowanie kultury różnych narodów.

Pozytywna energia

„Cote D'Azur" różnił się od pozostałych międzynarodowych wydarzeń, w których tancerki z Ostrowa brały udział do tej pory. – Szczególnie dlatego, że nie był konkursem – opowiada Urszula Szczepaniak, Prezes Zarządu Stowarzyszenia Kulturalnego „Gwiazda". – Zazwyczaj wszystkie wydarzenia tego typu odbywają się w formie przeglądu konkursowego – zespoły prezentują się na scenie w poszczególnych kategoriach tanecznych, są oceniane przez komisję sędziowską i finalnie uzyskują określoną lokatę w konkursie, wręczane są nagrody.

Na włosko-francuskim festiwalu nie było rywalizacji. I co ważne, każda grupa występowała wielokrotnie, powtarzając repertuar w różnych miejscach i dla odmiennych widowni. – Było w tym mnóstwo pozytywnej energii od widzów. Ludzie zatrzymywali się na ulicy, gromadzili na placach, gorąco oklaskiwali i komplementowali.

Występy na świeżym powietrzu były niekiedy wyzwaniem. Na chodniku ciężko wykonać, np. szpagat, dlatego „Gwiazda" przywiozła ze studia tanecznego specjalną podłogę baletową zwiniętą w rulon.

Bellissimo

San Remo, Cannes oraz Diano Marina to miasta na festiwalowej trasie ostrowianek. Każdy występ rozpoczynał się krakowiakiem, przygotowanym specjalnie na potrzeby wyjazdu. Potem tancerki prezentowały repertuar współczesny, jazzowy oraz step amerykański – żaden inny zespół nie miał tak zróżnicowanego programu. Były występy grupowe, solo oraz w duetach.

Idąc w korowodzie festiwalowym z flagą Polski i transparentem z nazwą grupy, dziewczęta zawsze miały na sobie stroje ludowe, czym wzbudzały zachwyt otoczenia. Zdarzało się słyszeć okrzyki „Bellissimo" albo „Polska najpiękniejsza" – wspomina Urszula Szczepaniak. – Taka atmosfera towarzyszyła im przez cały czas, dlatego nasze tancerki były ciągle uśmiechnięte i radosne. Widać było, że są dumne, że reprezentują Polskę.

Przedłużenie wakacji

Po długich miesiącach pandemii dziewczyny z Ostrowa mogły spędzić trochę czasu poza domem. Pobyt za granicą był dla nich przedłużeniem wakacji. Tancerki miały okazję wypocząć na plaży i pozwiedzać. – Rozpoczęliśmy od fabryki perfum w Èze we Francji, potem przemieściliśmy się do Nicei i na koniec do Monako oraz Monte Carlo. Tutaj szczególnie dziewczęta zachwycały się przejażdżką autokarem wycieczkowym. No i ten blichtr Monte Carlo, słynne kasyna i limuzyny…" – opowiada szefowa „Gwiazdy".

Nie zabrakło też integracji z artystami z innych krajów: – Najbardziej zżyłyśmy się ze Słowakami, którzy pięknie śpiewali, tańczyli i mieli w sobie ogromnie dużo radości – mówi Szczepaniak. – Byłyśmy naprawdę pełne podziwu dla pozostałych artystów; każda grupa była inna i oryginalna. Nasunęła nam się taka refleksja: jak ważne jest pielęgnowanie własnej kultury, aby się tak pięknie różnić.

„Gwiazda" już po raz kolejny reprezentowała nasz region jako „Ambasador kultury". – Być ambasadorem wielkopolskiej kultury to zaszczyt. To jak niesienie naszej kultury przez świat, pokazywanie jej innym, promowanie własnego kraju. Zawsze jesteśmy bardzo dumne, że to właśnie nam powierzono taką rolę – wyznaje prezeska stowarzyszenia.

Pod szczęśliwą gwiazdą

Grupa Baletowa „Gwiazda" liczy około osiemdziesięciu dziewcząt w wieku 7–19 lat. Zajęcia prowadzone są z podziałem na grupy wiekowe. Najpierw ćwiczą klasykę, potem stopniowo wprowadza się inne style taneczne: taniec współczesny i jazzowy, step amerykański, taniec irlandzki i oczywiście ludowy.

Szeroki wachlarz repertuaru jest kontynuacją tradycji, którą zapoczątkowała Alina Janikowska. – Nasze tancerki mają to szczęście, że zajęcia prowadzą absolwentki Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. Olgi Sławskiej-Lipczyńskiej w Poznaniu – opowiada Urszula Szczepaniak. – Corocznie organizujemy warsztaty taneczne, na których powstają nowe choreografie i repertuar na dany rok artystyczny.

Potem już tylko praca nad techniką i występy na scenie. To jest coś, co cieszy tancerki najbardziej. Najbliższa przyszłość to organizacja jubileuszu 25-lecia „Gwiazdy". Trwa praca nad repertuarem, który zostanie zaprezentowany podczas koncertu galowego w Ostrowskim Centrum Kultury 18 grudnia br. – W tym dniu chcemy też odsłonić tablicę poświęconą pamięci założycielki zespołu śp. Alinie Janikowskiej – dodaje obecna szefowa. – To już pięć lat, odkąd nie ma jej z nami. Była wieloletnim kierownikiem artystycznym „Gwiazdy", potem tę funkcję przejęła jej wychowanka – Patrycja Stendera-Walczak, absolwentka poznańskiej szkoły baletowej.

Niech ostrowska „Gwiazda" świeci jak najdłużej! ¶